ECHO OBCOJĘZYCZNE
(FP) FRANCUSKO-POLSKIE (FP)
L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

CZASOPISMO DWUJĘZYCZNE DLA WSZYSTKICH — JOURNAL BILINGUE POUR TOUS

Nr. 9 (21)—FP ■ ROK II ■ WRZESIEŃ—1936—SEPTEMBRE ■ CENA N-RU 60 GR.

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi co miesiąc w 2-ch wydaniach jęz.: francusko-polskiem i niemiecko-polskiem.
Prenumerata każdego wydania językowego wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50 (kwartalnie zł. 1.75).
Adres redakcji i administracji: „Echo Obcojęzyczne", Warszawa I, ul. Waliców 3/4. — Tel.: 613-40.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.635 — Kartoteka Rozrachunkowa (Pocztowa) Nr. 501
Ceny ogłoszeń (w obu wydaniach): 1 str. 240 zł., ½ str. 120 zł., ¼ str. 60 zł. 1/8 str. 30 zł.



DIAGNOSE.

— Vous savez que ce pauvre Émile a fait de telles pertes d'argent qu'il est devenu fou?

— A-t-il payé ses dettes?

— Oh! il est fou, mais pas à ce point-là!

DIAGNOZA.

— Wie pan, że ten biedny Emil poniósł takie straty pieniężne, że zwarjował?

— Czy zapłacił swoje długi?

— O, on zwarjował, ale nie do tego stopnia!

(„Journal Amusant", Paris.)

LE DUC DE NORFOLK ET LA BURALISTE.

Le Duc de Norfolk, maître-général des postes et télégraphes, prenant très à coeur ses hautes fonctions cherchait continuellement à se rendre compte par lui-même de la marche de ses services et faisait de fréquentes tournées d'inspection dans les provinces du royaume.

Au cours d'une de ses tournées il entra inopinément dans un bureau télégraphique d'une petite ville du Hampshire et remit à la buraliste un télégramme qu'il venait d'écrire sur place.

La demoiselle était apparemment de méchante humeur. Elle lut la dépêche, et la rendit aussitôt à l'expéditeur en disant:

— Signez donc le télégramme de votre nom.

— Mais, observa le duc, c'est précisément ce que je viens de faire.

— Ne vous moquez-pas de moi, n'est-ce pas? Norfolk est le nom d'un comté. D'ailleurs, c'est à prendre ou à laisser: refaites votre télégramme ou je ne le transmets pas.

Le duc s'inclina, retourna au pupitre, et revint bientôt avec un nouveau papier, qu'il passa en ajoutant:

— Cette fois, mademoiselle, il s'agit d'un télégramme officiel. Je ne vous le payerai donc pas. Veuillez le transmettre à l'instant.

La jeune fonctionnaire, un peu surprise, parcourut le papier et y lut ceci:

„Administration des postes, Londres. La buraliste de service en ce moment au bureau d'Harwood est d'une insupportable impertinence à l'égard du public. Ordre de la révoquer immédiatement. Signé: Maître-général des postes et télégraphes."

On pense si, à cette vue, la pauvre buraliste fut émotionnée, mais ni ses larmes, ni ses supplications ne parvinrent à attendrir l'inflexible lord. La dépêche dut être transmise. Ce ne fut qu'un mois plus tard, lorsque le maître-général eut jugé que la dure leçon devait avoir porté son effet, que la jeune employée fut replacée dans un autre bureau, non sans recevoir une sévère admonestation.

KSIĄŻĘ NORFOLKU I URZĘDNICZKA.

Książę Norfolku, naczelny dyrektor poczty i telegrafu, traktując bardzo poważnie swój wysoki urząd, ciągle starał się osobiście przekonać się o sprawności (ruchu) swoich urzędów i odbywał częste objazdy inspekcyjne po prowincjach królestwa (ang.).

W trakcie jednego ze swoich objazdów wszedł niespodzianie do urzędu telegraficznego pewnego miasteczka w hrabstwie Hampshire i wręczył urzędniczce telegram, który właśnie napisał na miejscu.

Panienka była widocznie w złym humorze. Przeczytała depeszę i natychmiast zwróciła ją nadawcy, mówiąc:

— Niechże pan podpisze telegram swoim nazwiskiem.

— Ależ, — zauważył książę, — właśnie uczyniłem to dopiero co.

— No, niechże pan ze mnie nie żartuje. Norfolk jest nazwą hrabstwa. Zresztą niech pan robi, co pan uważa: przerób pan swój telegram, albo ja go nie nadam.

Książę skłonił się, powrócił do pulpitu i przyszedł wkrótce z nowym papierem, który podał, dodając:

— Tym razem, proszę pani, chodzi o telegram urzędowy. Nie zapłacę więc pani za niego. Zechce pani go przesłać natychmiast.

Młoda urzędniczka, trochę zdziwiona, przeglądnęła papier i oto co wyczytała tam:

„Administracja poczty Londyn. Urzędniczka, będąca w tej chwili na służbie w urzędzie Harwood, odznacza się nieznośną impertynencją wobec publiczności. Rozkaz(uję) odwołać ją natychmiast. Podpisano: Naczelny Dyrektor poczty i telegrafu."

Można sobie wyobrazić, jakiego wrażenia doznała na ten widok biedna urzędniczka; ale ani jej łzy ani jej błagania nie zdołały wzruszyć nieugiętego lorda. Depesza musiała być nadana. Dopiero w miesiąc później, gdy naczelny dyrektor uznał (osądził), że surowa lekcja powinna była odnieść skutek, młoda urzędniczka została znowu przyjęta do innego urzędu, otrzymawszy surową naganę.

OEIL POUR OEIL, DENT POUR DENT.

Un marchand de balais entre chez un coiffeur pour se faire raser. Lorsque l'opération est faite, le barbier veut lui acheter un balai. „Combien le vendez-vous? lui demande-t-il. Et comme le colporteur exige dix sous: C'est trop, dit le coiffeur, voici cinq sous! Si vous n'êtes pas content, reprenez votre balai." —

L'homme accepte les cinq sous. Quand il les a reçus, il demande à son tour au barbier ce qu'il lui doit. „Six sous," dit le barbier.

„Voici trois sous, reprend le marchand. Si cela ne vous convient pas, vous n'avez qu'à remettre ma barbe en place."

OKO ZA OKO, ZĄB ZA ZĄB.

Handlarz mioteł wchodzi do fryzjera, ażeby się dać ogolić. Gdy operacja jest zrobiona, cyrulik chce kupić u niego miotłę. „Po czemu pan to sprzedaje?" pyta go. A ponieważ kupiec wędrowny żąda 10 sou (50 cent.), fryzjer powiada: „To za dużo, ma pan tu pięć sou. Jeżeli pan nie jest zadowolony, to zabierz pan z powrotem swoją miotłę."

Człowiek ów przyjmuje te 5 sou. Gdy je otrzymał, pyta z kolei cyrulika, ile mu jest winien. „Sześć sou," powiada cyrulik.

„Ma pan tu 3 sou," odpowiada handlarz. „Jeżeli to panu nie odpowiada, ma pan tylko przystawić z powrotem na miejsce moją brodę."

UNE AVENTURE DE HOLBEIN.

Un seigneur anglais, décoré du titre de comte, mais homme fort importun, vint un jour se présenter à l'atelier du peintre Jean Holbein occupé à faire le portrait d'une dame. Le comte voulut absolument entrer, quoique l'artiste lui représentât, au travers de la porte, qu'il ne pouvait lui donner cette satisfaction. Enfin Holbein, perdant patience, ouvre avec colère, saisit le seigneur au collet et d'un bras vigoureux le jette du haut en bas de l'escalier.

Cette exécution ne fut pas plutôt faite, que le peintre frémit des suites qu'allait avoir sa vivacité. Ce qui redoublait encore sa frayeur, c'est qu'il entendait les gens du comte se préparer à venger les meurtrissures et les contusions de leur maître.

Il trouva le moyen de s'échapper de leurs mains, et courut se jeter aux pieds du roi, auquel il raconta ingénument l'histoire. A peine avait-il obtenu sa grâce que le lord, tout brisé de sa chute, se fit apporter devant le prince, et lui demanda justice.

Henri VIII le plaignit et le pressa d'accorder un généreux pardon; mais voyant, que ce seigneur ne parlait que de vengeance, il lui dit fièrement: „Votre vie me répondra de celle de mon peintre; ne soyez pas surpris de la considération que je lui accorde; sachez que je puis élever sept paysans à la dignité de comte, mais que de sept comtes je ne puis faire un seul Holbein."

PRZYGODA HOLBEINA.

Pewien magnat angielski, posiadający tytuł hrabiego, ale będący człowiekiem bardzo natrętnym, zgłosił się pewnego dnia do pracowni malarza Jana Holbeina, zajętego wykonywaniem portretu pewnej damy. Hrabia chciał koniecznie wejść, aczkolwiek mistrz tłumaczył mu przez drzwi, że nie może zadośćuczynić jego chęci. Wreszcie Holbein, tracąc cierpliwość, otwiera z gniewem (drzwi), chwyta magnata za kołnierz i silną ręką zrzuca go ze wszystkich schodów.

Zaledwie ta egzekucja została wykonana, gdy malarz zadrżał na myśl o skutkach, które niebawem będzie miała jego porywczość. Wzmagało jego strach jeszcze to, że słyszał, iż ludzie hrabiego szykują się do pomszczenia sińców i kontuzyj swojego pana.

Znalazł środek, by uniknąć ich rąk, i pobiegł, by rzucić się do nóg króla, któremu opowiedział szczerze tę historię. Zaledwie uzyskał przebaczenie, gdy lord, cały złamany od upadku, kazał się zanieść przed monarchę, domagając się od niego sprawiedliwości.

Henryk VIII (1491 — 1547) żałował go i nalegał na niego, by udzielił wspaniałomyślnego przebaczenia, ale widząc, że ten magnat mówi tylko o zemście, powiedział mu wyniośle:

„Będziesz mi odpowiadał swoim życiem za życie mego malarza; nie bądź zdziwiony względami, które mu okazuję; wiedz, że mogę podnieść siedmiu chłopów do godności hrabiowskiej, ale z siedmiu hrabiów nie mogę zrobić jednego Holbeina."

SANG-FROID DE CHARLES XII.

Un jour que le roi Charles XII dictait des lettres pour la Suède à un secrétaire, une bombe tomba sur la maison, perça le toit et vint éclater près de la chambre même du roi: la moitié du plancher tomba en pièces; le cabinet où le roi dictait, étant pratiqué en partie dans une grosse muraille, ne souffrit point de l'ébranlement, et, par un bonheur étonnant, nul des éclats qui sautaient en l'air n'entra dans ce cabinet, dont la porte était ouverte.

Au bruit de la bombe et au fracas de la maison qui semblait tomber, la plume échappe des mains du secrétaire. „Qu'y a-t-il donc? lui dit le roi d'un air tranquille; pourquoi n'écrivez-vous pas?"

Celui-ci ne put répondre que ces mots: „Eh! Sire, la bombe!"

„Eh bien! reprit le roi, qu'a de commun la bombe avec la lettre que je vous dicte? Continuez."

ZIMNA KREW KAROLA XII-go.

Pewnego dnia, gdy król Karol XII (1682 — 1718) dyktował sekretarzowi listy do Szwecji, bomba spadła na dom, przebiła dach i wybuchnęła tuż obok pokoju króla; połowa sufitu rozpadła się na kawałki, ponieważ gabinet, w którym król dyktował, urządzony był częściowo w grubym murze, więc nie ucierpiał wcale od wstrząśnienia, a wskutek zadziwiającego szczęścia żaden z odłamków, latających w powietrzu, nie wpadł do gabinetu, którego drzwi były otwarte.

Na huk bomby i trzask domu, który zdawał się zapadać, pióro wypada z rąk sekretarza. „No, co jest? powiada mu król ze spokojną miną. „Czemu pan nie pisze?"

Ten mógł tylko odpowiedzieć te słowa: „No, Wasza Król. Mość, bomba!"

„Więc cóż?" odparł król. „Co ma wspólnego bomba z listem, który panu dyktuję? Pisz pan dalej."

REGRETS.

La maman. — Qu'est-ce que tu as à pleurer?... tu as eu des centaines de jouets.

Le petit Paul. — Oui, mais à présent il va falloir attendre un an avant d'en recevoir d'autres!

ŻALE.

Mamusia: „Czemu płaczesz?... Dostałeś setki zabawek."

Mały Pawełek: „Tak, ale teraz trzeba będzie czekać rok, zanim się dostanie inne!"

QUEL ÂGE AVEZ-VOUS?

Lorsque vous désirez connaître l'âge d'une personne, demandez-lui de bien vouloir faire un peu d'arithmétique. Vous lui donnerez un papier, un crayon et vous lui dicterez:

Écrivez le chiffre du mois dans lequel vous êtes né. Multipliez ce nombre par 2. Ajoutez 5. Multipliez par 50. Ajoutez votre âge et 115. Enfin soustrayez 365 et donnez-moi le total.

Les deux chiffres de droite donnent l'âge et les deux autres chiffres le mois de la naissance. Essayez!

ILE MACIE LAT?

Gdy chcecie znać wiek jakiejś osoby, poproście ją, by zechciała wykonać kilka działań arytmetycznych. Dajcie jej papier, ołówek i podyktujcie jej:

„Proszę napisać cyfrę miesiąca, w którym pan (i) się urodził(a). Proszę przemnożyć tę cyfrę przez 2. Dodać 5. Przemnożyć przez 50. Dodać swój wiek i 115. Wreszcie odjąć 365 i podać mi całość."

Dwie cyfry z prawej strony dają wiek, a dwie pozostałe cyfry miesiąc urodzenia. Spróbujcie!

PROMPTE JUSTICE.

Le bouffon du roi François I-er, Triboulet, fut un jour menacé par un grand seigneur qu'il avait offensé par ses plaisanteries. Il alla s'en plaindre au roi, qui s'empressa de le rassurer en lui disant:

— Ne crains rien; si quelqu'un avait la hardiesse de te tuer, je le ferais pendre un quart d'heure après.

— Ah! sire, répondit le bouffon, ne pourriez-vous pas plutôt le faire pendre un quart d'heure avant?

SZYBKA SPRAWIEDLIWOŚĆ.

Błaznowi króla Franciszka I-go, Triboulet'owi, odgrażał się pewnego dnia jeden magnat, którego tamten obraził swemi żartami. Triboulet udał się ze skargą (na to) do króla, który pośpieszył uspokoić go, mówiąc mu:

— Nie obawiaj się niczego: gdyby ktoś miał śmiałość zabić cię, to każę powiesić go w kwadrans potem.

— Ach, Wasza Król. Mość! — odrzekł błazen. — Czy nie możnaby raczej kazać powiesić go w kwadrans przedtem?

CHEZ LE GANTIER.

— Je voudrais des gants.

— Votre numéro, monsieur?

— 2841.

Le gantier, effaré, regarde: son client était un cocher.

U RĘKAWICZNIKA.

— Chciałbym rękawiczki.

— Pański numer, proszę pana.

— 2841.

Rękawicznik, przestraszony, spogląda: jego klient był dorożkarzem.

SOIGNEZ VOTRE MÉMOIRE.

La mémoire est certainement un des facteurs principaux de la réussite dans la vie. Les enfants devraient être mieux éduqués à ce sujet et il semble indispensable d'attirer leur attention sur les services incomparables que cette faculté pourra leur rendre au cours de leur existence.

Il est un agréable moyen pour eux de développer et de conserver leur mémoire, qui consiste à manger de nombreux plats sucrés. Le sucre est un puissant régénérateur de la cellule.

PIELĘGNUJCIE SWOJĄ PAMIĘĆ.

Pamięć jest spewnością jednym z głównych czynników powodzenia w życiu. Dzieci należałoby lepiej wychowywać pod tym względem i wydaje się niezbędnem zwrócić ich uwagę na niezrównane usługi, jakie ta zdolność będzie mogła im wyświadczyć w ciągu ich życia.

Istnieje pewien przyjemny środek dla nich, by rozwinąć i konserwować ich pamięć; polega on na jedzeniu licznych potraw ocukrzonych. Cukier jest skutecznym regeneratorem komórki.



LE FILS DÉSINTÉRESSÉ.

— Pauvre petit!... tu as donc faim?

— Non, c'est papa qui a soif!...

BEZINTERESOWNY SYN.

— Biedny chłopczyku!... jesteś więc głodny?

— Nie, tatuś ma pragnienie!...

LE VIEUX MOUTIER.

1. Que j'aime à voir, dans la vallée,
Désolée,
Se lever comme un mausolée
Les quatre ailes d'un noir moutier!
Que j'aime à voir, près de l'austère
Monastère,
Au seuil du baron feudataire,
La croix blanche et le bénitier!

2. Vous, des antiques Pyrénées
Les aînées,
Vieilles églises décharnées,
Maigres et tristes monuments,
Vous que le temps n'a pu dissoudre,
Ni la foudre,
De quelques grands monts mis en poudre
N'êtes-vous pas les ossements?

3. J'aime vos tours à tête grise,
Où se brise
L'éclair qui passe avec la brise.
J'aime vos profonds escaliers
Qui, tournoyant dans les entrailles
Des murailles,
A l'hymne éclatant des ouailles
Font répondre tous les piliers!

4. Oh! lorsque l'ouragan qui gagne
La campagne,
Prend par les cheveux la montagne,
Que le temps d'automne jaunit,
Que j'aime, dans le bois qui crie
Et se plie
Les vieux clochers de l'abbaye,
Comme deux arbres de granit!

5. Que j'aime à voir, dans les vesprées
Empourprées,
Jaillir en veines diaprées
Les rosaces d'or des couvents!
Oh! que j'aime aux voûtes gothiques
Des portiques,
Les vieux saints de pierre athlétiques
Priant tout bas pour les vivants!

Alfred de Musset.

STARY KLASZTOR.

(1) Ach! Jak ja lubię, gdy się wśród błoni,
W ustroni,
Jak mauzoleum nagle odsłoni
Monastyr czarny, zgrzybiały,
Lubię, gdy lenni cenią dziedzice
Świątnicę,
I gdy u progów ich kropielnicę
I obok widzę krzyż biały.

(2) Wy w Pirenejach najstarsze dzieci
Stuleci,
Wy ocalone wśród burz zamieci
Stare i smutne pamiątki!
O wy, kościoły tak wynędznione,
Zbiedzone,
Skąd wy istnienia macie obronę?
Czyście potężnych gór szczątki?

(3) Lubię te wieże siwe w oddali,
Gdzie z fali
Grom błyskawicą próżno się pali.
Lubię te schody z ich drżeniem,
Co to wtłoczone głęboko w mury,
Gdy chóry
Kornych owieczek wzlecą do góry,
Wtórnych słupów sklepieniem.

(4) Ach, gdy się miota w wiosce niebodze
Wicher srodze,
Gdy na gór szczycie rozpuści wodze,
Gdy liście zżółkną w jesieni;
Lubię wśród lasu, co krzyczy zgięty,
Jak pręty,
Ujrzeć dzwonnicy kadłub nietknięty,
Niby dwa drzewa z kamieni.

(5) Ach, jak ja lubię ujrzeć dom Boży
Wśród zorzy,
Gdy się purpura w gzymsach rozłoży
I błyśnie złota żyłkami.
Lubię gotyckie, pośród bram cienia,
Sklepienia,
I tych atletów świętych z kamienia,
Którzy się modlą za nami.

Przekład B. Londyńskiego.

UWAGI I SŁÓWKA.

Ad 1: *la vallée*, dolina; *désolé*, pustynny; *l'aile*, skrzydło; *austère*, surowy; *le seuil*, próg; *le bénitier*, kropielnica.

Ad 2: *décharné*, zbiedzony, wychudły; *dissoudre*, zniszczyć; *la foudre*, piorun; *mis en poudre*, starty na proch.

Ad 3: *se briser*, łamać się; *la brise*, wietrzyk; *tournoyer*, krążyć; *les entrailles*, głąb, wnętrze; *une ouaille*, owieczka (rel.); *le pilier*, słup, filar.

Ad 4: *gagner*, dosięgnąć; *jaunir*, barwić na żółto, żółknąć; *l'abbaye*, opactwo.

Ad 5: *empourpré*, szkarłatny; *jaillir*, tryskać; *la veine*, żyłka; *diapré*, różnobarwny; *la rosace*, rozeta; *le couvent*, klasztor, *la voûte*, sklepienie; *bas*, cicho.

LA GRÂCE ROYALE.

La reine Elisabeth[1]), qui fut pour l'Angleterre une grande et glorieuse souveraine, montra souvent beaucoup de cruauté dans ses vengeances, mais quelquefois aussi beaucoup de générosité dans le pardon. Le jour même où la reine d'Ecosse, Marie Stuart[2]), victime à la fois de sa faiblesse et de l'animosité d'Elisabeth, portait sa tête sur le billot, un homme qui avait été un de ses serviteurs les plus dévoués, mourut subitement, épuisé par le chagrin et par les fatigues. Sa femme, Marie Lambrun résolut de le venger. Elle était à bout de ressources. Sa colère et sa douleur lui inspirèrent l'idée d'un crime. Elle voulut assassiner la reine d'Angleterre.

Marie Lambrun se déguisa en homme. Elle prit le nom de Spark, et se fit passer pour un Ecossais. Armée de deux pistolets dissimulés sous ses vêtements, elle espérait tuer la reine, pour la punir du supplice de Marie Stuart, venger la mort de Lambrun, et se faire ensuite justice elle-même, car elle avait fait le sacrifice de sa vie.

Elle réussit à pénétrer dans les jardins où se promenait la reine, et déjà elle fendait la foule pour se rapprocher d'Elisabeth, et mettre son projet à éxécution, lorsqu'un de ses pistolets tomba.

Le coup partit. Marie Lambrun fut immédiatement arrêtée par les gardes accourus avec bruit.

Elisabeth désira interroger elle-même le jeune homme qui voulait attenter à ses jours, afin de lui faire avouer le mobile de sa conduite.

„Madame, répondit hardiment le faux Spark, malgré les habits que je porte, je suis une femme. Je me nomme Marie Lambrun. J'ai été pendant plusieurs années au service de la reine Marie Stuart, que vous avez fait mourir injustement. J'ai résolu, au péril de ma vie, de venger sa mort par la vôtre."

Elisabeth l'écouta tranquillement, sans rien perdre de son sang-froid, puis elle lui répondit:

— Vous avez cru faire votre devoir en cherchant à me frapper; quel est maintenant le mien envers vous?

— Je répondrai à Votre Majesté, répliqua Marie Lambrun, quand je saurai si elle entend m'interroger comme une reine ou bien comme un juge.

— En qualité de reine, reprit Elisabeth.

— Eh bien! Votre Majesté doit faire grâce.

— Mais quelle assurance me donnerez-vous que vous n'entreprendrez pas une seconde fois de me faire mourir!

———

[1]) reine d'Angleterre de 1558 à 1603, fille de Henri VIII et d'Anne de Boleyn.

[2]) Reine d'Ecosse (fille de Jacques V, roi d'Ecosse), puis reine de France par son mariage avec François II, morte sur l'échafaud en 1587.

KRÓLEWSKIE UŁASKAWIENIE.

Królowa Elżbieta[1]), która była dla Anglji wielką i sławną monarchinią, wykazywała często wiele okrucieństwa w swoich zemstach, ale czasami też dużo wspaniałomyślności w przebaczaniu. Tego samego dnia, gdy królowa Szkocji Maria Stuart[2]), ofiara zarazem swojej słabości jak i nienawiści Elżbiety, składała swoją głowę na szafocie (klocu), pewien człowiek, który był jednym z najbardziej oddanych jej sług, zmarł nagle, wyczerpany zmartwieniem i trudami. Jego żona Maria Lambrun postanowiła pomścić go. Nie miała nic do stracenia (wyczerpała wszystkie środki). Gniew i ból natchnęły ją myślą o zbrodni. Chciała zamordować królowę Anglji.

Maria Lambrun przebrała się za mężczyznę. Przyjęła nazwisko Spark i podawała się za Szkota. Uzbrojona w dwa pistolety, ukryte pod odzieżą, miała nadzieję zabić królowę, aby ją ukarać za męki Marii Stuart i pomścić śmierć Lambrun'a, a następnie wymierzyć sobie samej sprawiedliwość, gdyż składała w ofierze swe życie.

Udało się jej przeniknąć do ogrodów, gdzie przechadzała się królowa, i już przecisnęła się przez tłum, ażeby się zbliżyć do Elżbiety i wykonać swój zamiar, gdy jeden z jej pistoletów wypadł.

Rozległ się wystrzał. Maria Lambrun została natychmiast zatrzymana przez gwardzistów, którzy nadbiegli z hałasem.

Elżbieta pragnęła sama przesłuchać (wypytać) tego młodego człowieka, który chciał godzić na jej życie, ażeby go skłonić do wyznania pobudki jego postępowania.

„Pani", odrzekł zuchwale rzekomy Spark, „pomimo odzieży, którą noszę, jestem kobietą. Nazywam się Maria Lambrun. Byłam w ciągu wielu lat na służbie u królowej Marii Stuart, którą niesłusznie o śmierć przyprawiłaś. Postanowiłam z narażeniem życia pomścić jej śmierć twoją (śmiercią)."

Elżbieta słuchała ją spokojnie, nie tracąc wcale zimnej krwi, poczem odpowiedziała jej:

— Myślałaś, że spełniasz swój obowiązek, starając się ugodzić we mnie; jakiż jest teraz mój obowiązek względem ciebie?

— Odpowiem Waszej Król. Mości, — odparła Maria Lambrun, — gdy będę wiedziała, czy ona zamierza przesłuchać mnie jako królowa, czy też jako sędzia.

— W charakterze królowej, — rzekła Elżbieta.

— A więc W. Kr. Mość powinna ułaskawić.

— Ale jaką pewność dasz mi, że nie przedsięweźmiesz po raz drugi próby zabicia mnie?

———

1) królowa Anglii od r. 1558 do 1603, córka Henryka VIII-go i Anny Boleyn.

2) królowa Szkocji (córka Jakóba V-go, króla Szkocji), następnie królowa Francji przez swoje małżeństwo z Franciszkiem II; zmarła na szafocie w r. 1587.

— Madame, dit le faux Spark avec une grande fermeté, la grâce accordée avec tant de précautions n'est pas une grâce. Votre Majesté en use comme un juge vis-à-vis de moi. J'attends ma condamnation.

Elisabeth resta quelques instants silencieuse, puis se tourna vers les seigneurs qui l'accompagnaient.

— Voilà trente ans que je suis reine, fit-elle, et je ne me souviens pas que personne m'ait jamais donnée une pareille leçon!

Mais cette franchise n'excita pas la colère royale. Marie Lambrun obtint sa grâce entière et sans condition.

Désarmée par la générosité de la reine, elle oublia sa vengeance, et se contenta d'honorer, dans le silence et le recueillement, la mémoire de ses morts regrettés.

Félix Laurent.

— Pani, — rzekł fałszywy Spark z dużą stanowczością, — łaska, udzielona z tyloma przezornościami, nie jest łaską. W. Kr. Mość postępuje wobec mnie jak sędzia! Oczekuję mego skazania.

Elżbieta trwała kilka chwil w milczeniu, poczem zwróciła się ku magnatom, którzy jej towarzyszyli.

— Oto już trzydzieści lat, jak jestem królową, — a nie przypominam sobie, żeby mi ktoś dał kiedyś podobną lekcję!

Ale ta szczerość nie wzbudziła gniewu królewskiego. Maria Lambrun uzyskała ułaskawienie całkowite i bez warunków.

Rozbrojona wspaniałomyślnością królowej, zapomniała o swojej zemście i zadowoliła się tem, że czciła w milczeniu i skupieniu pamięć swoich opłakiwanych zmarłych.

UNE HISTOIRE DE BRIGANDS.

Un paysan, au retour du marché, rencontre un de ses amis et lui raconte qu'il vient d'être attaqué par des brigands.

— Combien étaient-ils? demande l'ami.

— Sept, répondit l'autre.

— Tu dis?

— Je dis sept!

— Dix-sept?

— Non, sans dix.

— Cent dix?!

— Mais non, sans dix: sept!

— Cent dix-sept?

— Mais non, toujours sept sans dix.

— Comment! Sept cent dix?

— Sapristi! sept, sans dix: sept.

— C'est trop: sept cent dix-sept brigands pour toi seul?

— Mais non, comprends donc! Je dis: sept, sans dix.

— Dix-sept cent dix?

— Mais non, que diable! Je dis: sept, sans dix, sept.

— Arrête! arrête! dix-sept cent dix-sept!

Et l'ami n'a jamais su exactement combien il y avait de brigands.

HISTORIA Z ROZBÓJNIKAMI.

Pewien wieśniak, po powrocie z targu, spotyka jednego ze swoich przyjaciół i opowiada mu, że został właśnie napadnięty przez rozbójników.

— Ilu ich było? — spytał przyjaciel.

— Siedmiu, — odpowiedział drugi.

— Jak powiadasz?

— Powiadam: siedmiu.

(Od tego miejsca gra słów w jęz. francuskim).

— Siedemnastu?

— Nie, bez dziesięciu.

— 110?

— Ależ nie, bez dziesięciu: siedmiu!

— 117?

— Ależ nie, tylko siedmiu, bez dziesięciu.

— Jakto — 710?

— Do licha! Siedmiu, bez dziesięciu: siedmiu.

— To zawiele: 717 rozbójników na ciebie jednego?

— Ależ nie, zrozum nareszcie! Powiadam: siedmiu, bez dziesięciu.

— 1710?

— Ależ nie, do diabła! Powiadam: siedmiu, bez dziesięciu, siedmiu.

— Stój (zatrzymaj się)! 1717!...

I przyjaciel nigdy nie dowiedział się dokładnie, ilu tam było rozbójników.

BIEN SIMPLE.

Deux Marseillais font ensemble le trajet Paris-Marseille en rapide.

Le train file à 90 à l'heure et longe une route sur laquelle chemine un troupeau de moutons.

— 17, 38, 69, 123, 178 moutons, compte Marius.

L'autre, ébahi devant un calcul aussi rapide, demande une explication.

— C'est bien simple, réplique Marius, je compte les pattes et je divise par quatre...

BARDZO PROSTE.

Dwóch marsylczyków odbywa razem podróż z Paryża do Marsylji pociągiem pośpiesznym.

Pociąg mknie z szybkością 90 klm. na godzinę obok drogi, po której kroczy stado baranów.

— 17, 38, 69, 123, 178 baranów, — liczy Mariusz.

Drugi, osłupiały wobec tak szybkiego obliczania, prosi o wyjaśnienie.

— To bardzo proste, — odpowiada Mariusz, — liczę nogi zwierząt i dzielę przez cztery...

LE PETIT MARIN.

...On distribuait un courrier de France, là-bas, à bord de la Circe, en rade d'Ha-Long[1]) à l'autre bout de la terre. Au milieu d'un groupe serré de matelots, le vaguemestre[2]) appelait à haute voix les noms des heureux qui avaient des lettres. Cela se passait le soir, dans la batterie, en se bousculant autour d'un fanal.

— „Moân Sylvestre!" Il y avait une lettre pour lui, une lettre qui était timbrée de Paimpol[3]); l'ayant tournée et retournée, il l'ouvrit craintivement: „Mon cher petit-fils..."

C'était de sa bonne vieille grand'mère; elle avait même apposé au bas sa grosse signature, toute tremblée et écolière: „Veuve Moân."

Veuve Moân... Il porta le papier à ses lèvres, d'un mouvement irréfléchi, et embrassa ce pauvre nom comme une sainte amulette. C'est que cette lettre arrivait à une heure suprême de sa vie: demain matin, dès le jour, il partait pour aller au feu.

On était au milieu d'avril; Bac-Ninh et Hong-Hoa[4]) venaient d'être pris. Aucune grande opération n'était prochaine dans ce Tonkin; pourtant, les renforts qui arrivaient ne suffisaient pas; alors, on prenait à bord des navires tout ce qu'ils pouvaient encore donner pour compléter les compagnies de marins déjà débarquées. Et Sylvestre, qui avait langui longtemps dans les croisières et les blocus, venait d'être désigné avec quelques autres pour combler des vides dans ces compagnies-là.

En ce moment, il est vrai, on parlait de paix; mais quelque chose leur disait tout de même qu'ils débarqueraient encore à temps pour se battre un peu. Ayant arrangé leurs sacs, terminé leurs préparatifs, et fait leurs adieux, ils s'étaient promenés toute la soirée au milieu des autres qui restaient, se sentant grandis et fiers auprès de ceux-là. Chacun à sa manière manifestait ses impressions de départ, les uns graves, un peu recueillis, les autres se répandant en exubérantes paroles.

Sylvestre, lui, était assez silencieux et concentrait en lui-même son impatience d'attente; seulement, quand on le regardait, son petit sourire contenu disait bien: — Oui, j'en suis[5]) en effet, et c'est pour demain matin! — La guerre, le feu, il ne s'en faisait encore qu'une idée incomplète; mais cela le fascinait pourtant, parce qu'il était de vaillante race.

. . . .

...Dans l'air, une balle qui siffle!... Sylvestre s'arrête court dressant l'oreille...

---

[1]) Port du Tonkin, pays au sud de la Chine. [2]) Sous-officier chargé de la distribution des lettres et de l'argent envoyés aux soldats. [3]) Petite ville de Bretagne. [4]) Villes du Tonkin dont les Français s'emparèrent dans l'expédition de 1880—1885. [5]) Je suis de l'expédition.

MAŁY MARYNARZ.

...Tam, na drugim krańcu ziemi, w przystani Ha-Long[1]), na pokładzie „Cyrce" rozdawano listy (pocztę) z Francji. Pośród zwartej grupy majtków podoficer pocztowy[2]) wywoływał głośno nazwiska szczęśliwych, którzy mieli listy. Działo się to wieczorem, w baterji, wśród wzajemnego potrącania się wokół latarni okrętowej.

— Moan Sylwester! — Był do niego jakiś list, stemplowany w Paimpol[3]); obróciwszy go na wszystkie strony, otworzył go trwożliwie: „Mój drogi wnuku..."

Było to od jego dobrej starej babki; położyła nawet u dołu listu swój duży drżący, całkiem uczniowski podpis: „Wdowa Moan".

Wdowa Moan.... Mimowolnym ruchem podniósł do ust i pocałował to biedne nazwisko, jakby jakiś święty amulet. Bo też list ten przychodził w decydującej godzinie jego życia: jutro rano, o świcie dnia, wyruszał, by pójść w ogień.

Było to w połowie kwietnia: Bac-Ninh i Hong-Hoa[4]), zdobyto niedawno. Żadnej większej operacji nie przewidywano w najbliższym czasie w tym Tonkinie; a jednak posiłki, które nadchodziły, nie wystarczały; brano więc na pokładach statków wszystko, co one mogły jeszcze dać dla uzupełnienia kompanij marynarzy, które już wysiadły na ląd. I Sylwester, który marniał długo na krążownikach i przy blokadach, został właśnie wyznaczony, wraz z kilku innymi, do wypełnienia luk w tych oddziałach.

Coprawda, w tym czasie mówiono o pokoju; ale mimo wszystko coś im mówiło, że wylądują jeszcze na czas, by się bić trochę. Poprawiwszy tornistry, skończywszy swoje przygotowania i pożegnawszy się, przechadzali się cały wieczór wśród kolegów, którzy zostawali; czuli się wielcy i dumni wobec nich. Każdy na swój sposób objawiał swoje wrażenia z powodu wyjazdu: jedni byli poważni, trochę skupieni, inni dawali ujście uczuciom (**se répandre**, rozlewać się) w nadmiernej rozmowności.

Sylwester był dość spokojny i zamykał w sobie niecierpliwość oczekiwania; tylko gdy patrzono na niego, jego przytłumiony półuśmiech zdawał się mówić jasno: „Tak, i ja tu[5]) jestem, a to będzie jutro rano!" Wojna, ogień... jeszcze nie zdawał sobie dobrze sprawy z tego; ale podniecało go to jednak, gdyż pochodził z walecznego rodu.

. . . .

...Świst kuli w powietrzu!.... Sylwester zatrzymuje się nagle, nadstawiając uszu...

---

[1]) Port w Tonkinie, kraju na południe od Chin. [2]) Podoficer, do którego należy rozdawanie listów i pieniędzy, posyłanych żołnierzom. [3]) Miasteczko w Bretanii. [4]) Miasta w Tonkinie, opanowane przez Francuzów podczas ekspedycji w latach 1880—1885. — [5]) Należę do ekspedycji.

C'est une plaine infinie, d'un vert tendre et velouté de printemps; le ciel est gris, pesant aux épaules.

Ils sont là six matelots armés, en reconnaissance au milieu des fraîches rizières, dans un sentier de boue...

Encore! ce même bruit dans le silence de l'air! — bruit aigre et ronflant, espèce de „d z i n n!" prolongé, donnant bien l'impression de la petite chose méchante et dure qui passe là tout droit, très vite, et dont la rencontre peut être mortelle.

Pour la première fois de sa vie, Sylvestre écoute cette musique-là; ces balles qui vous arrivent sonnent autrement que celles que l'on tire soi-même: le coup de feu, parti de loin, est atténué, on ne l'entend plus; alors, on distingue mieux ce petit bourdonnement de métal, qui file en traînée rapide, frôlant vos oreilles...

Et „d z i n n!" encore, et „d z i n n!"

Il en pleut maintenant, des balles, tout près des marins, arrêtés net. Elles s'enfoncent dans le sol inondé de la rizière, chacune avec un petit „f l a c" de grêle, sec et rapide, et un léger éclaboussement d'eau.

Eux se regardent, en souriant comme d'une farce drôlement jouée, et ils disent: — Les Chinois!

Annamites, Tonkinois, Pavillons-Noirs[6]), pour les matelots, tout cela c'est de la même famille chinoise; et comment rendre ce qu'ils mettent de dédain, de vieille rancune moqueuse, d'entrain pour se battre dans cette manière de les annoncer: — Les Chinois!

Deux ou trois balles sifflent encore, plus rasantes, celles-ci; on les voit ricocher, comme des sauterelles dans l'herbe. Cela n'a pas duré une minute, ce petit arrosage de plomb, et déjà cela cesse. Sur la grande plaine verte, le silence absolu revient, et nulle part on n'aperçoit rien qui bouge.

Ils sont tous les six encore debout, l'oeil au guet, prenant le vent; ils cherchent d'où cela a pu venir. De là-bas, sûrement, de ce bouquet de bambous, qui fait dans la plaine comme un îlot de plumes, et derrière lesquels apparaissent, à demi cachées des toitures cornues. Alors, ils y courent; dans la terre détrempée de la rizière, leurs pieds s'enfoncent ou glissent. Sylvestre, avec ses jambes plus longues et plus agiles, est celui qui court devant.

Rien ne siffle plus: on dirait qu'ils ont rêvé...

Et comme, dans tous les pays du monde, certaines choses sont toujours et éternellement les mêmes, — le gris des ciels couverts, la teinte fraîche des prairies au printemps, — on croirait voir les champs de France, avec de jeunes hommes courant là gaiement, pour tout autre jeu que celui de la mort.

Mais, à mesure qu'ils s'approchent, ces bambous montrent mieux la finesse exotique de leur feuillée, ces toits de village accentuent l'étrangeté de leur courbure, et des hommes jaunes, embusqués derrière, avancent pour regarder, leurs figures plates contractées par la malice et la peur; puis, brusquement, ils

[6]) Habitants de l'Annam, du Tonkin et pirates chinois.

Dzieje się to wśród niezmierzonej równiny o delikatnej zieleni i okrytej aksamitem wiosny. Niebo jest szare i jakby przytłacza (ciąży na plecach).

Jest ich tam sześciu uzbrojonych majtków, jako rekonesans, wśród świeżych pól ryżowych, na błotnistej ścieżce...

Jeszcze! ten sam odgłos w ciszy powietrza — przykry, warczący dźwięk, coś w rodzaju przeciągłego „dzyńń!"", naśladującego (dającego wrażenie) to złe i twarde maleństwo, które pędzi wprost, bardzo szybko, a z którem spotkanie może być śmiertelne.

Pierwszy raz w życiu Sylwester słyszy tę muzykę. Te kule nadlatujące grają (brzmią) inaczej, niż te, które się samemu wyrzuca; odgłos strzału, oddanego zdaleka, jest złagodzony, nie słyszy się go już; odróżnia się tedy lepiej to brzęczenie metalu, który mknie szybko (la traînée, ślad, pasmo), muskając uszy...

„Dzyńń!"" i znowu „dzyńń!"

Sypie się teraz deszcz kul tuż koło marynarzy, którzy nagle zatrzymują się. Kule wbijają się w mokrą (zalaną) ziemię pola ryżowego, każda z krótkim, suchym i szybkim odgłosem, jakby bicie gradu, i z lekkim pluskiem wody.

Oni spoglądają na siebie, uśmiechając się jak z farsy zabawnie granej, i mówią: „Chińczycy!"

Annamici, Tonkińczycy, Czarne Bandery[6]) — dla majtków to wszystko jest z jednej i tej samej rodziny chińskiej. I jakby tu oddać tę pogardę, tę starą kpiącą urazę i zapał do walki (jakie tkwią) w tym sposobie oznajmiania: „Chińczycy!"

Świsnęły jeszcze dwie czy trzy kule, bardziej celne (przyziemne); widać, jak się odbijają rykoszetem, niby szarańcze w trawie. Ten deszczyk ołowiu nie trwał nawet minuty, a już ustaje. Na wielkiej zielonej równinie powraca zupełna cisza i nigdzie nie dostrzega się żadnego poruszenia.

Wszyscy sześciu stoją jeszcze, z wytężonym wzrokiem (**le guet**, czaty), węszą, badają, skąd to mogło przyjść.

Napewno stamtąd, z tej kępy bambusów, która sterczy na równinie, jak wysepka z piór; a ztyłu za nią wyłaniają się napół schowane śpiczaste dachy. Więc biegną tam; w rozmokłej ziemi ryżowego pola nogi ich zapadają się lub ślizgają się. Sylwester, mając nogi dłuższe i zwinniejsze, biegnie na przedzie.

Nic nie świszcze; rzekłbyś, że śnili przedtem...

A ponieważ we wszystkich krajach świata pewne rzeczy są zawsze i wieczyście takie same, — szary kolor zasłoniętego nieba, świeży koloryt wiosennych łąk, — możnaby sądzić, że widzi się pola Francji oraz młodych ludzi, pędzących przez nie wesoło na jakąś zabawę, a nie na igrzysko śmierci.

Ale w miarę, jak się zbliżają, bambusy te ukazują lepiej egzotyczną delikatność swego listowia; te dachy wioski uwydatniają swoją dziwaczną krzywiznę, a żółci ludzie, czatujący za domami, wysuwają się, by popatrzeć: ich płaskie twarze skurczone są złością i

[6]) Mieszkańcy Annamu, Tonkinu i korsarze chińscy.

sortent en jetant un cri, et se déploient en une longue ligne tremblante, mais décidée et dangereuse.

— Les Chinois! disent encore les matelots avec leur même brave sourire.

Mais c'est égal, ils trouvent cette fois qu'il y en a beaucoup, qu'il y en a trop; et l'un d'eux, en se retournant, en aperçoit d'autres qui arrivent par derrière, émergeant d'entre les herbages...

. . . .

...Il fut très beau, dans cet instant, dans cette journée, le petit Sylvestre; sa vieille grand'mère eût été fière de le voir si guerrier!

Déjà transfiguré depuis quelques jours, bronzé, la voix changée, il était là comme dans un élément à lui. A une minute d'indécision suprême, les matelots, éraflés par les balles, avaient presque commencé ce mouvement de recul qui eût été leur mort à tous; mais Sylvestre avait continué d'avancer: ayant pris son fusil par le canon, il tenait tête à tout un groupe, fauchant de droite et de gauche à grands coups de crosse qui assommaient. Et, grâce à lui, la partie avait changé de tournure: cette panique, cet affolement, ce „je ne sais quoi" qui décide aveuglément de tout, dans ces petites batailles non dirigées, était passé du côté des Chinois; c'étaient eux qui avaient commencé à reculer.

Et c'était fini maintenant: ils fuyaient. Et les six matelots, ayant rechargé leurs armes à tir rapide, les abattaient à leur aise. Il y avait des flaques rouges dans l'herbe, des corps effondrés, des crânes versant leur cervelle dans l'eau de la rizière.

Ils fuyaient tout courbés, rasant le sol, s'aplatissant comme des léopards. Et Sylvestre courait après, déjà blessé deux fois, un coup de lance à la cuisse, une entaille profonde dans le bras, mais ne sentant rien que l'ivresse de se battre, cette ivresse non raisonnée qui vient du sang vigoureux, celle qui donne aux simples le courage superbe, celle qui faisait les héros antiques.

Un, qu'il poursuivait, se retourna pour le mettre en joue, dans une inspiration de terreur désespérée. Sylvestre s'arrêta, souriant, sublime, pour le laisser décharger son arme, puis se jeter un peu sur la gauche, voyant la direction du coup qui allait partir. Mais, dans le mouvement de détente, le canon de ce fusil dévia par hasard dans le même sens. Alors, lui, sentit une commotion dans la poitrine, et, comprenant bien ce que c'était, même avant toute douleur, il détourna la tête vers les autres marins qui suivaient pour essayer de leur dire, comme un vieux soldat, la phrase consacrée: — Je crois que j'ai mon compte!

Dans la grande inspiration qu'il fit, pour prendre, avec sa bouche, de l'air plein ses poumons, il en sentit entrer aussi par un trou à son sein droit, avec un petit bruit horrible, comme dans un soufflet crevé. En même temps, sa bouche s'emplit de sang, tandis qu'il lui venait au côté une douleur aiguë, qui

strachem... Potem nagle wychodzą, rzucają okrzyk i rozwijają się w linię długą i drżącą, ale zdecydowaną i niebezpieczną.

— Chińczycy! — powiadają jeszcze raz majtkowie z tym samym dzielnym uśmiechem.

Ale to wszystko jedno, tym razem znajdują, że wrogów jest dużo, że jest ich zawiele. Jeden z majtków, odwracając się, dostrzega innych nieprzyjaciół, którzy zachodzą od tyłu, wynurzając się wśród traw.

. . . .

...Mały Sylwester był bardzo piękny w tej chwili i w tym dniu; jego stara babka byłaby dumna, widząc go takim wojowniczym!

Już przeobrażony od kilku dni, opalony, o zmienionym głosie, był tam, jak w swoim żywiole. W chwili najwyższej niepewności majtkowie, zadraśnięci kulami, prawie zaczęli się cofać (dosł. ruch cofania się), co oznaczałoby śmierć dla nich wszystkich. Ale Sylwester szedł dalej naprzód: ująwszy swój karabin za lufę, przodował całej grupie, kosząc na prawo i na lewo szerokiemi śmiertelnemi uderzeniami kolby. I dzięki niemu sytuacja przybrała inny obrót: ta panika, to oszołomienie, to „niewiadomo co", decydujące ślepo o wszystkiem w tych małych bitwach bez kierownictwa, przerzuciło się na stronę Chińczyków: oni zaczęli się cofać.

Skończone teraz: oni uciekali. I sześciu majtków, nabiwszy powtórnie swoją szybkostrzelną broń, kładło ich na ziemię dowoli. W trawie były czerwone kałuże, zwalone ciała, czaszki, z których mózg wyprysnął w wodę ryżowego pola.

Chińczycy uciekali pochyleni, przypadając ku ziemi, płaszcząc się jak lamparty. A Sylwester biegł za nimi, już dwukrotnie ranny, otrzymawszy cios dzidą w udo oraz głęboką ranę ciętą w rękę; nie czuł jednak nic poza upojeniem bitwą, tem upojeniem bezwiednem (nierozumowanem), które płynie z mocy krwi, które obdarza zwyczajnych ludzi wspaniałą odwagą, które w starożytności rodziło bohaterów.

Jeden ze ściganych przez niego, w uczuciu beznadziejnej grozy, odwrócił się, żeby go wziąć na cel. Sylwester zatrzymał się uśmiechnięty, wyniosły, aby mu pozwolić wyładować broń, potem rzucił się cokolwiek w lewo, widząc, w jakim kierunku miał paść strzał. Ale przy ruchu cyngla lufa fuzji zboczyła przypadkowo w tę samą stronę. Wówczas Sylwester uczuł szarpnięcie (wstrząs) w piersi i, rozumiejąc dobrze, co to było, jeszcze przed odczuciem bólu, odwrócił głowę ku innym marynarzom, którzy szli za nim, by móc (spróbować) im powiedzieć, — jak stary żołnierz, — te sakramentalne słowa: „Zdaje się, że dostałem!"

Przy głębokim wdechu, który uczynił, aby nabrać ustami pełne płuca powietrza, uczuł, że wchodzi ono także przez otwór w prawym boku z cichym przerażającym odgłosem, jakby w rozerwany miech. Jednocześnie usta jego napełniły się krwią, podczas gdy w boku szarpnął ostry ból, który się potęgował szybko,

s'exaspérait vite, vite, jusqu'à être quelque chose d'atroce et d'indicible.

Il tourna sur lui-même deux ou trois fois, la tête perdue de vertige et cherchant à reprendre son souffle au milieu de tout ce liquide rouge dont la montée l'étouffait, — et puis, lourdement, dans la boue, il s'abattit...

Pierre Loti. (Pêcheur d'Islande).

UN TREMBLEMENT DE TERRE.

On parle d'un léger tremblement de terre qui a mis en émoi une petite localité du Midi.

— Vous devez avoir joliment eu peur?

— Oui, mon bon, mais la terre tremblait encore plus que nous.

LES OEUFS ENCHANTÉS.

„Bonne femme, combien vos oeufs?" demandait, sur le marché de Verdun, un monsieur à face rubiconde, à mine joyeuse, s'adressant à une paysanne qui croyait flairer un maître d'hôtel de grande maison.

„Mon bon monsieur, c'est treize sous tout au juste, pas un centime de moins; voyez la marchandise."

„Pas trop cher! répliqua le monsieur; je prendrai tout ce que vous en avez; mais auparavant, petite mère, je veux m'assurer qu'ils sont frais, et je vais en casser quelques-uns, que je vous payerai dans tous les cas".

„Tope! reprend la marchande, c'est fait; prenez, tâtez, cassez, mirez".

Et voilà notre homme en train d'expérimenter. Il casse un premier oeuf: une pièce de vingt sous s'en échappe; il en casse un second: voilà une pièce de deux francs; il en casse un troisième: ô prodige, il en sort un napoléon luisant comme on peut l'être lorsqu'on sort d'un jaune d'oeuf.

„Pour le coup, s'écrie la marchande émerveillée, c'est une affaire décidée: mes oeufs sont à moi, je ne les vends pas, je les garde, monsieur. Allez-vous-en, laissez-moi tranquille, vous n'y toucherez plus".

Et voilà notre paysanne accroupie sur son panier, prête à défendre son trésor avec bec et ongles. L'acheteur n'insista pas et se retira d'un air tranquille. Grande rumeur, grand émoi parmi les marchandes. Les oeufs sont transportés dans une boutique voisine; on prépare des vases, on en casse un, deux, trois, quatre, cinq: l'albumine inonde le récipient, mais d'argent, d'or, point du tout.

Weiss, prestidigitateur habile, qui donnait alors quelques représentations à Verdun, était venu s'égayer un instant sur le marché. Il avait offert à l'ignorance et à la crédulité cupide de la paysanne un plat de son métier. Qu'on se figure la colère de cette dernière lorsqu'elle apprit la vérité...

szybko, aż stał się czemś niewypowiedzianie okrutnym.

Dwa czy trzy razy unosił głowę, czując w niej zawrót, i starał się zachwycić powietrza (odzyskać oddech) wśród tej czerwonej cieczy, której napływ dusił go, potem zwalił się ciężko w błoto...

Piotr Loti („Rybak Islandzki").

TRZĘSIENIE ZIEMI.

Mówi się o lekkim trzęsieniu ziemi, które wywołało niepokój w pewnej małej miejscowości na południu (Francji).

— Musieliście porządnie się bać?

— Tak, mój drogi, ale ziemia trzęsła się jeszcze więcej niż my.

ZACZAROWANE JAJA.

„Moja kobieto, ile kosztują wasze jaja?" pytał na targu w Verdun pewien pan o czerwonej twarzy i wesołej minie, zwracając się do chłopki, która myślała, że zwęszyła jakiegoś ochmistrza wielkiego domu.

„To kosztuje, mój panie, akurat 13 sou, ani centyma mniej; niech pan spojrzy na ten towar."

„To nie za drogo!" odrzekł ów pan. „Wezmę wszystko, ile macie; ale przedtem, mateczko, chciałbym się upewnić, czy one są świeże, i rozbiję zaraz kilka jaj, za które zapłacę pani we wszelkim razie."

„Zgoda!" odpowiada kupcowa. — „Zrobione: niech pan bierze, maca, tłucze, ogląda pod światło."

I oto nasz człowiek jest w trakcie eksperymentowania. Rozbija pierwsze jajko: wypada z niego moneta jednofrankowa; rozbija drugie: a tu moneta 2 frankowa; rozbija trzecie: o dziwo, wychodzi zeń napoleondor (20 fr.) świecący tak, jak to tylko można, wychodząc z żółtka.

„Teraz (tym razem)" wykrzykuje zadziwiona handlarka „sprawa załatwiona (zdecydowana): moje jaja należą do mnie, nie sprzedaję ich, zatrzymuję je, proszę pana. Niech pan odejdzie i zostawi mnie w spokoju, niech pan już nie dotyka ich."

I oto nasza chłopka przykucnęła nad swoim koszykiem, gotowa bronić swego skarbu wszelkiemi siłami (dziobem i pazurami). Kupujący nie nalegał i oddalił się ze spokojną miną. Wielki zgiełk, wielkie poruszenie wśród handlarek. Jajka zostają przeniesione do sąsiedniego sklepu; przygotowuje się naczynia i rozbija się w nich jedno jajko, dwa, trzy, cztery, pięć: białko zalewa naczynie, ale pieniędzy, złota — śladu niema.

Weiss, zręczny kuglarz, który dawał wówczas kilka przedstawień w Verdun, przyszedł pobawić się chwilę na targu. Zaofiarował nieuctwu i chciwej łatwowierności chłopki próbkę (danie) swego fachu. Można sobie wyobrazić jej gniew, gdy dowiedziała się prawdy...

Znajomość języków obcych ułatwia walkę o byt!

Vie journalière

CHAMBRES MEUBLÉES À LOUER.

A.: Vous avez des chambres meublées à louer?

B.: Oui, monsieur, nous en avons de tous les prix et de tous les genres; vous n'aurez que l'embarras du choix. Vous faut-il une grande chambre, ou vous contenterez-vous d'une pièce à une fenêtre?

A.: Une petite chambre me suffit.

B.: Si vous ne tenez pas à être sur le devant, j'aurais une très jolie pièce à vous offrir. Mais elle est au quatrième étage, et la fenêtre donne sur la cour.

A.: Cela me paraît un peu haut. N'avez-vous pas de chambre à un étage inférieur?

B.: Les petites pièces sont toutes occupées, à l'exception d'une seule au second qui coûte le double de celle que je vous offre.

A.: Eh bien, puisqu'il le faut, mettons-nous en route. Vous devriez mettre un ascenseur à la disposition de vos locataires.

B.: Le propriétaire y a pensé, mais il trouve que ce serait trop cher... Voici la chambre, donnez-vous la peine d'entrer! Elle n'est pas grande, mais elle est très propre et fort claire. Le mobilier est en acajou. Le papier est simple, mais très frais.

A.: Avec tout cela votre mobilier n'est pas des plus riches.

B.: Mais que voulez-vous de plus pour une chambre de garçon? Vous avez un bon lit complet avec matelas, deux oreillers et deux couvertures, puis une table à rallonges, un guéridon, un fauteuil, quatre chaises rembourrées, une belle commode, un petit bureau, un lavabo, un miroir...

A.: On pourrait trouver qu'un canapé, un secrétaire et surtout une armoire ne seraient pas de trop pour compléter l'ameublement... Où voulez-vous donc que je mette mes habits?

B.: Tenez, monsieur; voici pour cela deux grands placards des deux côtés du poêle.

A.: C'est bien; cela remplace une armoire; mais où mettre mes livres et mes écritures?

B.: Dans le bureau, s'il vous plaît; mais on vous montera même une petite bibliothèque à deux ou trois rayons, si vous y tenez beaucoup.

A.: Que demandez-vous pour cette chambre?

B.: C'est selon. La prendrez-vous au jour ou au mois?

A.: Comme je ne sais pas encore combien de temps je resterai à Paris, je préfère la louer au jour.

B.: Ce serait alors dix francs par jour.

A.: C'est assez cher, il me semble.

B.: Oh! non, monsieur. N'oubliez pas que vous êtes ici dans le plus beau quartier de Paris. Mais prenez cette chambre au mois, et je vous la laisserai pour deux cents francs. C'est un rabais considérable que je vous fais.

Życie codzienne

POKOJE UMEBLOWANE DO WYNAJĘCIA.

A.: Pan ma pokoje umeblowane do wynajęcia?

B.: Tak, proszę pana, mamy pokoje w różnych cenach i wszelkiego rodzaju; będzie pan miał aż za dużo do wyboru (dosł. tylko kłopot z wyborem). Potrzebny panu duży pokój, czy też zadowoli się pan pokojem o jednym oknie?

A.: Mały pokój wystarczy mi.

B.: Jeżeli panu nie zależy na froncie, miałbym bardzo ładny pokój do zaofiarowania panu. Ale jest on na czwartym piętrze i okno wychodzi na podwórze.

A.: To mi się wydaje nieco wysoko. Nie ma pan pokoju na niższym piętrze?

B.: Małe pokoje są wszystkie zajęte z wyjątkiem jednego na drugim piętrze, który kosztuje dwa razy tyle, niż ten, który ofiaruję panu.

A.: No, skoro już tak trzeba, puśćmy się w drogę. Powinnibyście dać do dyspozycji swoich lokatorów windę.

B.: Właściciel domu myślał o tem, ale uważa, że byłoby to za drogie... Oto pokój, niech pan się pofatyguje do środka! Nie jest on duży, ale bardzo czysty i bardzo widny. Umeblowanie jest mahoniowe. Tapety skromne, ale świeżo naklejone.

A.: Przy tem wszystkiem pańskie umeblowanie nie należy do najobfitszych.

B.: Ale cóż pan chce więcej do pokoju kawalerskiego? Ma pan dobre łóżko kompletne z materacem, dwiema poduszkami i dwiema kołdrami, następnie stół rozsuwany, stolik okrągły, fotel, cztery krzesła miękkie, ładną komodę, małe biurko, umywalnię, lustro...

A.: Możnaby uważać, że kanapa, sekretarzyk, a przedewszystkiem szafa — to nie byłoby za wiele dla uzupełnienia umeblowania... Gdzież mam, według pana, kłaść moje ubrania?

B.: Patrz pan: oto są do tego dwie duże szafy ścienne po obu stronach pieca.

A.: To dobre, to zastępuje szafę; ale gdzie mam kłaść swoje książki i pisma?

B.: W biurku, proszę pana; ale ustawi się panu nawet małą szafę na książki o dwu lub trzech półkach, jeżeli panu bardzo na tem zależy.

A.: Co pan żąda za ten pokój?

B.: To zależy. Weźmie go pan na dni czy na miesiące?

A.: Ponieważ nie wiem jeszcze, ile czasu zostanę w Paryżu, wolę wynająć go na dni.

B.: Będzie to w takim razie kosztowało dziesięć franków dziennie.

A.: To mi się wydaje dość drogo.

B.: O nie, proszę pana. Niech pan nie zapomina, że pan tu jest w najładniejszej dzielnicy Paryża. Ale niech pan weźmie ten pokój na miesiące, a oddam go panu za 200 franków. Daję więc panu bardzo znaczny opust (rabat).

A.: Eh bien! je me décide à la prendre au mois, mais il me faut un édredon au lieu d'une des couvertures.

B.: Ma foi, vous êtes bien frileux, pour un homme.

A.: Que voulez-vous? C'est plus fort que moi... La force de l'habitude... J'arrête cette chambre; voici les arrhes, mais je ne puis déménager que le premier septembre; c'est donc pour ce terme que je la retiens.

B.: C'est entendu; au plaisir de vous revoir bientôt, monsieur.

A.: No, dobrze! Decyduję się wziąć go na miesiące, ale jest mi potrzebna pierzyna zamiast jednej z kołder.

B.: Dalibóg, pan jest bardzo wrażliwy na zimno, jak na mężczyznę.

A.: No cóż (pan chce)? To silniejsze ode mnie... Siła przyzwyczajenia... Wynajmuję ten pokój; oto zadatek (**arrhes**, wym.: ar), ale mogę się przeprowadzić dopiero pierwszego września; więc na ten termin zamawiam go..

B.: Zgoda, panie! Do miłego zobaczenia wkrótce.

Correspondance commerciale

DEMANDE CONCERNANT UN CRÉDIT CONTRE DES LETTRES DE CHANGE.

Paris, le 31 août 1936.

A la Banque Générale de Commerce,
Nancy.

Je me permets de vous demander par la présente si vous êtes disposés à m'accorder un crédit jusqu'à 100.000 francs contre lettres de change, et à quelles conditions? Pour couvrir ce crédit, je déposerais chez vous des effets d'une valeur correspondante.

Dans l'attente de vous lire là-dessus, je vous prie d'agréer mes civilités.

(—) Alfred Long.

RÉPONSE AFFIRMATIVE DE LA BANQUE GÉNÉRALE DE COMMERCE.

Nancy, le 1-er septembre 1936.

Monsieur Alfred Long,
Paris.

En réponse à votre honorée du 31 août a. c. nous avons l'honneur de vous dire que nous sommes disposés à vous ouvrir un crédit contre lettres de change quand il est basé sur un dépôt d'effets. Nous n'accepterons, cependant, que des fonds publics, des hypothèques et des priorités de chemin de fer dont les intérêts sont garantis par l'Etat, et vous devrez vous engager à déposer chez nous des effets supplémentaires en cas que les cours de ceux en dépôt éprouvent une baisse, de sorte que votre dépôt surpasse toujours de 10% le crédit que nous vous accorderons.

Actuellement nous vous chargerons 7% d'intérêts, 1/4% de provision et le remboursement de nos frais et dépenses pour port de lettres, télégrammes etc., tandis que nous vous paierons 3% pour votre avoir.

Agréez nos civilités empressées.

(—) Banque Générale de Commerce.

Korespondencja handlowa

ZAPYTANIE DOTYCZĄCE KREDYTU WEKSLOWEGO.

Paryż, dn. 31 sierpnia 1936 r.

Do Powszechnego Banku Handlowego
w Nancy.

Niniejszym pozwalam sobie zapytać WPanów, czy są skłonni udzielić mi kredytu do wysokości 100 tysięcy franków na weksle, i na jakich warunkach? Na pokrycie tego kredytu złożyłbym WPanom papiery wartościowe (efekty) odpowiedniej wartości.

W oczekiwaniu odpowiedzi WPanów w powyższej sprawie, pozostaję

z poważaniem
(—) Alfred Long.

ODPOWIEDŹ TWIERDZĄCA POWSZECHNEGO BANKU HANDLOWEGO.

Nancy, dn. 1 września 1936 r.

WPan Alfred Long
w Paryżu.

W odpowiedzi na c. pismo WPana z dn. 31-go sierpnia r. b. mamy zaszczyt oświadczyć WPanu, że jesteśmy skłonni otworzyć Mu kredyt wekslowy, o ile będzie oparty na depozycie papierów wartościowych. Będziemy jednak przyjmowali tylko papiery państwowe, listy zastawne i uprzywilejowane obligacje kolejowe, których procenty są zagwarantowane przez państwo, i będzie WPan musiał zobowiązać się do złożenia dodatkowych papierów wartościowych w razie gdyby kursy tych, które są w depozycie, doznały zniżki, — tak żeby Pański depozyt przewyższał zawsze o 10% kredyt, który WPanu udzielimy.

Narazie będziemy WPanu liczyli (obciążymy) 7% za odsetki, 1/4% prowizji oraz zwrot naszych kosztów i wydatków za porto listów, telegramów i t. d., podczas gdy od strony „Ma" będziemy Panu płacili 3%.

Z poważaniem
(—) Powszechny Bank Handlowy.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNEM", ABY OSIĄGNĄĆ MAXIMUM KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do **następujących wskazówek**:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t d., notując przytem w oddzielnem zeszycie **słówka i zwroty** trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie **z pamięci** albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

JEDYNIE STAŁA REGULARNA LEKTURA „ECHA OBCOJĘZYCZNEGO" PROWADZI DO CELU — GRUNTOWNEGO OPANOWANIA OBCEGO JĘZYKA.

Polecamy do nabycia
ROCZNIKI Z LAT UBIEGŁYCH

(ciekawa, zawsze aktualna treść):

I) W JĘZ. FRANCUSKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1935 p. n. „Echo Obcojęzyczne Francusko-Polskie" (L'Echo Franco-Polonais). — 12 n-rów. — 192 str. — Cena 5 zł.

Rocznik 1932 p. n. Gazetka Francusko-Polska „Le Petit Journal Franco-Polonais". — 12 n-rów. — 88 str. — Cena 3 zł.

Rocznik 1931 p. n. „Tłumacz Języków Obcych", wydanie francusko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena zł. 2.50.

II) W JĘZ. NIEMIECKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1935 p. n. „Echo Obcojęzyczne Niemiecko-Polskie" (Deutsch-Polnisches Echo). — 12 n-rów. — 192 str. — Cena 5 zł.

Rocznik 1932 p. n. Gazetka Niemiecko-Polska „Deutsch-Poln. Kleine Zeitung". — 12 n-rów. — 88 str. — Cena 3 zł.

Rocznik 1931 p. n. „Tłumacz Języków Obcych", wydanie niemiecko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena zł. 2.50.

III) W JĘZ. ANGIELSKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1931 p. n. „Tłumacz Języków Obcych", wydanie angielsko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena zł. 2.50.

Uwaga! Tylko wyżej podane roczniki są do nabycia. — Wydanie angielsko-polskie obecnie nie wychodzi. — Ilość roczników ograniczona. — Zamówienia płatne są **zgóry**.—Za pobraniem pocztowem nie wysyła się.

Administracja **„Echa Obcojęzycznego"**, Warszawa I, ul. Waliców 3/4.

Tel. 613-40. — Konto w P. K. O. Nr. 25.635. — Kartoteka Rozrachunkowa Nr. 501.

Wydawca i red. odpow.: Michał Głuski. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
„Drukarnia Lekarska", Sp. z ogr. odp. w Warszawie, ul. Leszno 56 na maszyn. „Prudentia".